

KOMU ZABRAKŁO KULTURY

Właśnie się okazało, że możemy żyć bez koncertów, przedstawień i wystaw. Ale okazało się też, jaką fikcją jest przekonanie o pełni takiego życia. I jaką moc ma pragnienie wyzwolenia się z niego.

DARIUSZ KOSIŃSKI

W CIĄGU CAŁEJ KAMPANII PREZYDENCKIEJ tylko raz doszło do jakiegoś sporu o kulturę i to nie w jej głównym nurcie. Współpracująca z Rafałem Trzaskowskim we władzach Warszawy Agata Diduszek-Zyglewska przypomniła dokonania ministra Piotra Glińskiego, w tym tak oczywiste akty destrukcji, jak zmiany dyrektorów w teatrach Polskim we Wrocławiu i Starym w Krakowie. Minister w odpowiedzi powtórzył to samo, co mówi od pięciu lat: że pretensje wynikają z niezgody dawnych „elit” na obsadzanie ważnych stanowisk osobami spoza ich środowiska.

Dyskusji dalej nie toczono i nikt nawet się nie zająknął, że po kilku latach niekompetencja panów Morawskiego i Mikosa jest oczywista nawet dla ideowych sojuszników ministra, a każdy, kto przyczynił się do umieszczenia tych panów na dyrektorskich stanowiskach, ponosi odpowiedzialność za zniszczenie dwóch niegdyś świetnych i ważnych instytucji kultury. Niewielu to jednak obchodzi, więc po szybkiej wymianie ciosów sprawa przycichła.

Radosne dni

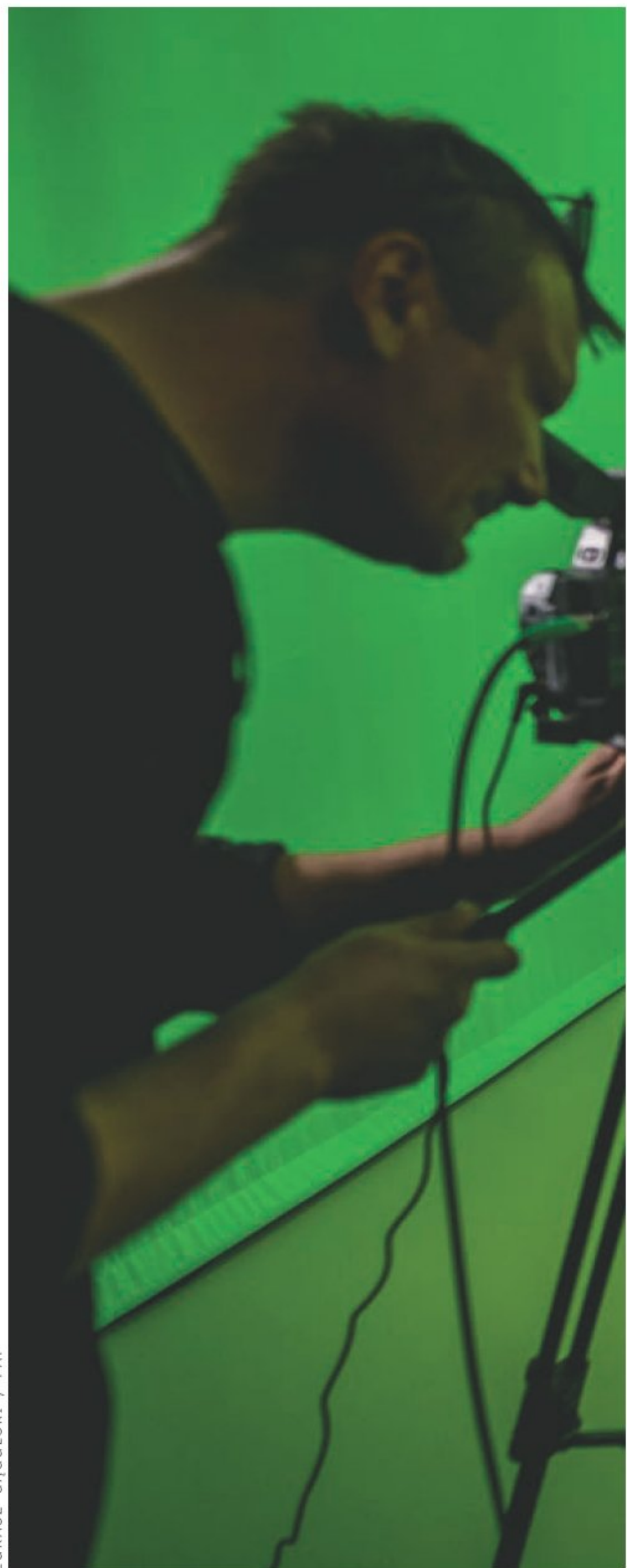
W rezultacie tego generalnego braku zainteresowania od połowy marca, czyli od pandemicznego zamrożenia kultury, od-

notować można jedynie dwa liczące się wydarzenia jej dotyczące: piosenkę Kazika „Twój ból jest lepszy niż mój” oraz specjalną konferencję prasową premiera Mateusza Morawieckiego, w czasie której ogłoszono zasady wznowienia rozgrywek polskiej ligi piłkarskiej. Pierwsze wydaje się oczywiste, drugie wymaga wyjaśnienia.

Piłkarską konferencję premiera 29 maja uważam za ważne wydarzenie w sferze kultury nie ze względu na nią samą, ale przez kontrast. Odmrożenie ligi ogłoszono w ramach widowiska, jak na warunki pandemiczne, całkiem rozbudowanego. Przed Stadionem Narodowym czekali dziennikarze, do których – budując niemal westernowe napięcie – zbliżał się Morawiecki w towarzystwie prezesa PZPN i minister sportu. Doszedłszy do kulminacyjnego punktu premier ogłosił „radosny dzień” powrotu ekstraklasy jako znaczący dowód powrotu „normalności”.

Natomiast odmrożenie kin, teatrów, muzeów i innych instytucji obwieszczono w ramach jednej z wielu konferencji premiera i ministra zdrowia z doproszonym na tę okoliczność ministrem kultury, informującym o tym kolejnym z wielu elementów procesu wychodzenia z pandemicznego lockdownu.

ŁUKASZ GAGULSKI / PAP



Ów kontrast mówi bardzo wiele i bardzo jasno o priorytetach rządu, podważając zarazem jeden z filarów tożsamości Prawa i Sprawiedliwości, mianowicie jego odmienność od Platformy Obywatelskiej. Obie formacje bowiem w równym stopniu uznają, że państwo powinno swoim autorytetem (nie mówiąc już o środkach publicznych) wspierać wielki sportowy biznes. Kulturą zajmują się, bo wypada. Dają na nią pieniądze i usiłują jakoś nią zarządzać. Ale w zasadzie niewiele ich ona obchodzi, więc od lat zajmują się nią ci politycy obozu władzy, z którymi prezes nie bardzo wie, co zrobić. Przyzwyczailiśmy się do tego i już nawet nie śni nam się, że premier w towarzystwie ministra kultury i – powiedzmy – ze dwóch dyrektorów ważnych narodowych instytucji mógłby ogłosić pod Teatrem Wielkim „radosny dzień” jego po-



Marta Baranowska, tancerka Baletu Dworskiego Cracovia Danza, podczas przygotowywania choreografii w Film Studio, które powstało w czasie pandemii. Kraków, 3 czerwca 2020 r.

nownego otwarcia. Zapewne dlatego nikt nawet nie zauważył, że coś się tu szczególnego wydarzyło.

Wszyscy natomiast zauważyli i gorąco komentowali aferę wokół piosenki Kazika i próby wyciszenia jej popularności przez atak na Listę Przebojów Trójki. Nawet sam twórca pod wpływem tych wydarzeń po kilkudziesięciu latach na estradzie doszedł do wniosku, że to, co robi, może mieć skutki polityczne! Zaiste świadomościowy happy end i dowód na moc kultury. Mimo złości, jaką wzbudziło zniszczenie Trójki – prawdziwie radosny dzień dla wszystkich ludzi z nią związanych. Oczywiście będą i tacy, którzy powiedzą, że to nie dowód na siłę twórczości, ale efekt szczególnego zbiegu okoliczności, politycznej presji i niefortunnych decyzji pogubionych medialnych dworaków.

Pozwolę sobie jednak zauważyć, że całej afery by nie było, gdyby piosenka Kazika nie została tak świadomie i mistrzowsko skonstruowana w tradycji podwórkowej ballady i gdyby jej polityczne i etyczne przesłanie nie wbijało się natrętnie do głowy dzięki precyzyjnie dobranym środkom artystycznym. To jest piosenka trafiająca nie tylko do niszowych grup fanów (jak dawniejsze polityczne interwencje tego samego artysty), ale w swej pozornej łatwości potencjalnie groźna nawet dla fanów Zenka. Siła jej rażenia wynika więc nie tylko z kontekstu sytuacji, zbiegu polityczno-społecznych okoliczności, ale przede wszystkim z jej artystycznej jakości.

Prawo do narracji

W reakcji na aferę wokół utworu Kazika czołowi przedstawiciele władzy zajmu-

jący się kulturą bez ogródek wypowiedzieli swoje przekonania. I tak Krzysztof Czabański, prezes Rady Mediów Narodowych, stwierdził w Polskim Radio, że cała awantura bierze się z dążenia mediów komercyjnych do zniszczenia publicznych jako konkurencji w walce o pieniądze z reklam. Oskarżył też „wiadome środowiska”, które „były przyzwyczajone, że miały *de facto* monopol na to, co kiedyś nazywało się propagandą, a przez ostatnie lata nazywa się »narracją o świecie«”. Z kolei Piotr Gliński w RMF FM powiedział, że „każda władza, niestety, po 1989 roku wykorzystywała media publiczne”, więc i obecna tak czyni, bo „media publiczne są w jakimś sensie związane z władzą polityczną i tak zawsze było. Nie bądźmy hipokrytami”.

Wypowiedzi te dotyczą mediów masowych, przede wszystkim telewizji, prasy →

⇒ i radia, ale po kilku latach obserwowania, jak rząd PiS traktuje całą sferę kultury, nie mam wątpliwości, że można je odnieść do niej jako całości. Polityka kulturalna rządzącej partii polega na użyciu publicznych pieniędzy na rzecz wsparcia własnej narracji przy jednoczesnym dążeniu do wyciszenia tego, co ją zakłóca, nawet jeśli nie ma wiele wspólnego z podstawą dającą się zakwalifikować jako opozycyjna.

Kultura – jak powiedział minister Gliniński, informując o jej odmrażaniu – jest dla tego rządu „ważna” o tyle, o ile uznają jej znaczenie dla umocnienia pożądanych postaw oraz ustalenia i podtrzymania określonego zestawu „tradycji”. Jednocześnie nie zakazuje się, a nawet czasem finansuje z pieniędzy publicznych działania niewpisujące się w dominującą „narrację” narodowo-katolickiego hurratriotyzmu. O co chodzi? PiS zręcznie rozgrywa tu napięcia dręczące kulturę od czasu jej rozpadu na „wysoką” i „popularną”, bez trudu znajdując posłuch dla pytań o powody, dla których z pieniędzy publicznych ma być finansowana twórczość niezrozumiała lub wręcz niedostępna dla większości osób te pieniądze dostarczających.

Argument ten powracał przy każdym sporze między rządem a ludźmi kultury, protestującymi przeciwko aktom „cenzury”. Dla tych drugich było jasne, że ataki na Teatr Powszechny w Warszawie za wystawienie „Kłatwy” czy polecenie zdjęcia z wystawy w Muzeum Narodowym pracy Natalii LL to akty godzące w wolność twórczości artystycznej, jednak większość elektoratu akceptuje twierdzenie, że takie prowokacyjne i „obrażające wartości”, a przy tym niezrozumiałe dla większości dzieła mogą powstać w ramach inicjatyw prywatnych, niekonieczne zaś powinny być wspierane ze środków publicznych.

To twierdzenie, czy też może raczej – związany z nim dylemat, wcale nie ma jednolitych kolorów partyjnych, a różnice poglądów nie przebiegają tu według linii podziału PiS-PO. Gdyby ludzie rządzący kulturą z ramienia PiS byli nieco zręczniejsi, mieli lepsze rozeznanie w środowisku i nie kierowali się w tak wielkim stopniu resentymentami i poczuciem wykluczenia ze znienawidzonych, a przecież pożądanych „elit”, mogliby bez większego trudu zbudować całkiem pokaźne i liczące się zaplecze osób wspierających

PiS stał się nie tyle partią
prowadzącą jakąś
politykę kulturalną,
ile zamienił się
w ugrupowanie akulturalne.

ich politykę. Wierna publiczność modelowego Teatru Powszechnego w Warszawie to naprawdę mniejszość i wcale nie jest tak, że tylko garstka środowiska artystycznego, w większości osoby związane z Kościołem, oraz liczący na masową popularność chałturnicy byliby gotowi otwarcie wesprzeć bardziej konserwatywny projekt kultury narodowej.

Z powodów irracjonalnych, z niewiedzy, albo po prostu na skutek działania wewnętrznych nacisków i personalnych gier ministerstwo błyskawicznie zraziło do siebie większość swoich potencjalnych sojuszników, zmieniając niektórych z nich w zajadłych wrogów i sprawiając, że nawet ci, którzy ideowo zgadzają się z polityką ministerstwa, powstrzymują się od współpracy z nim. W efekcie symbolem polityki kulturalnej PiS jest Zenek Martyniuk właśnie.

Na przykładzie kultury widać jak w soczewce podstawowy mechanizm obecnych rządów, które – niezależnie od sporej liczby sensownych działań, akceptowanych nawet przez środowiska ideowo bardzo odmienne, nie jest w stanie zrobić tego, co wydawałoby się pożądane choćby dla utrzymania długotrwałej i stabilnej władzy.

PiS traktuje swoją ofertę jako pakietową, niemal odruchowo narzucając zasadę „bez światłocienia”, zakładającą pełną i całkowitą jednolitość narracji nawet tam, gdzie w zasadzie można by dopuścić warianty indywidualne i pośrednie.

Być może jest to lekcja wyciągnięta z porażki PO, która – jak na liberałów przystało – w dużo mniejszym stopniu pilnowała (i pilnuje) zwartości szeregów i spójności „narracji”. PiS tymczasem wydaje się wręcz przewrażliwiony na tym punkcie, karząc każdą, nawet jedynie estetyczną odmienność od narzucanej wzniosłości bogoojczyźnianej tradycji, której rewersem jest przymilna fikcja disco polo. Wszystko, co znajduje się pomiędzy biegunami solennej ceremonii

i ludycznej zabawy, nie mieści się w obowiązującej „narracji”.

Twarz i resztki

W efekcie przyjęcia strategii wyrazistych oraz całościowych wyborów politycznych i propagandowych PiS stał się nie tyle partią prowadzącą jakąś politykę kulturalną, ile zamienił się w ugrupowanie akulturalne.

Między przyjętą i propagowaną przez PiS postawą a tym, co stanowi fundament kultury, zwłaszcza współczesnej, zachodzi fundamentalna sprzeczność. Kultura dzisiejsza niemal odruchowo przyjmuje bowiem postawę krytyczną, to znaczy – skierowaną przeciwko wszelkim narracjom dążącym do dominacji. Czyni to na dodatek z powodów, których myślący i działający w ich kategoriach nie są w stanie zrozumieć. Nie chodzi bowiem o budowanie kontrnarracji, ale o wynajdywanie sposobów na twórcze ujawnienie i wykorzystanie tego, co w żadnej ze zbiorowych ideologicznych narracji się nie mieści, a co właśnie tworzy fundamentalne doświadczenie ludzkiego życia.

Tu musimy odejść na chwilę od bieżącej polityki i przenieść się w sferę spraw śmiertelnie poważnych, a zarazem codziennych. Partyjne myślenie o kulturze jako o narracji czy propagandzie nie ma nic wspólnego z powodami, dla których kulturą tak intensywnie zajmują się ci, którzy nie traktują jej jak kotylionu u politycznego garnituru, ale poświęcają jej życie. Krótko i prosto: celem kultury jest pełnia, czyli przeciwstawienie się nieuniknionemu ograniczeniu związanemu ze sposobami społecznego istnienia.

To może i banal, ale znaleźliśmy się w takiej sytuacji, że banały trzeba powtarzać: czy to na scenie politycznej, czy w teatrze życia codziennego, choćby ze względu na skuteczność działania i sprawność komunikacji musimy przyjmować określone role. Odgrywając je, zapewniamy sobie coś niezwykle cennego, co Erving Goffman nazywał trafnie „twarzą” – ważną i wartościową tożsamość społeczną, którą posiadamy, a którą nadają nam inni. Utrata twarzy, czyli podważenie uprawnienia do występowania w danej roli, reprezentowania wytworzonej osobowości, uchodzenia za tego, za kogo chciało się uchodzić, to jedno z największych nieszczęść, jakie może spotkać człowieka żyjącego społecznie. Czasem – dosłownie zabójcze.



SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

Barbara Nowacka na mównicy. „Takiej hołoty chamskiej to jeszcze nikt nie widział w tym Sejmie!” – pokrzykiwał prezes PiS Jarosław Kaczyński podczas jej wystąpienia. Debata nad wotum nieufności dla ministra zdrowia w rządzie PiS Łukasza Szumowskiego. Warszawa, 4 czerwca 2020 r.

Na to niebezpieczeństwo narażeni jesteśmy wszyscy. Nie dlatego, żeśmy z natury kłamcami i obłudnikami, ale po prostu dlatego, że każda i każdy z nas jest złożony i skomplikowany w sposób uniemożliwiający nam pełne zaistnienie w repertuarze dostępnych ról społecznych. Nawet jeśli gramy ich wiele (a każdy z nas to robi) i nawet jeśli każda z nich daje nam satysfakcjonujące poczucie „bycia sobą”, to przecież są w nas pragnienia, lęki, wyparcia, zapomnienia, marzenia, pokusy, których nie jesteśmy w stanie, a bardzo często nawet nie chcemy w jakikolwiek sposób ujawniać i uruchamiać.

Twarz jest zawsze maską jakiejś części naszej złożonej osobowości i nawet jeśli mamy szczęście i wszystkie nasze twarze udaje nam się skutecznie zachować, to zawsze pozostaje niemieszcząca się w żadnej z nich resztką, ciemna plamka, sprawiająca, że nawet najbardziej udane życie może się w każdej chwili okazać „nie tym”.

Kultura to z jednej strony obszar, w którym ta ciemna plamka może się względnie bezpiecznie ujawnić, z drugiej zaś – sfera możliwych doświadczeń pełni. To znaczny takich stanów, w których wszystko co ciemne i niewysłowione zostaje na moment rozjaśnione i staje się całością. Grecy mieli na takie doświadczenia jedyne możliwe słowo – *arretha*, niewypowiadalne. Najbardziej sensownie jest na ich temat milczeć, choć właśnie słów na ich temat wypowiadamy najwięcej. Zdajemy się bowiem wierzyć, że jeśli zdołamy je wysłowić, to zostanie wreszcie

usunięta zasadnicza sprzeczność między nimi a naszym społecznym sposobem istnienia, który polega na umiejętności sensownego wypowiedziania się, zabierania głosu, co – jak wiadomo – Arystoteles nazywał polityką.

Państwo kulturowej kwarantanny

Partia Jarosława Kaczyńskiego zdaje się tego wszystkiego kompletnie nie rozumieć i zgodnie z tradycją wszelkich formacji purytańsko-militarystycznych uznaje własną narrację za jedyną dającą się wysłuchać publicznie – jedyny akceptowalny rdzeń publicznego funkcjonowania. Wszystko, co się w niej nie mieści, powinno zostać stłumione i ukryte.

Oznacza to, że świat społeczny tworzony przez PiS jest skazany na niepełnię i fałsz. Wcześniej czy później doprowadzą one do jego rozpadu nie z powodów politycznych, społecznych czy ekonomicznych, które twórcy tej koncepcji uważają za jedyne „ważne”, ale z powodów kulturowych. Tak się po prostu nie da długo żyć, co – gdyby ktoś tego jeszcze nie wiedział – przekonująco udowodniła właśnie pandemia. Państwo PiS kreuje wielki i masowy *lockdown*, zapewniający może nawet i dostatnią egzystencję, ale uniemożliwiający w kluczowym momencie wypowiedzenie własnej prawdy, która łamie głos, a w żadnej nagłaśnianej narracji się nie mieści.

Dojmującym dowodem i przejmującym przykładem była jedna z najważniejszych, a już zapomnianych scen minionych miesięcy: fragment sejmowej

debaty nad wnioskiem o odwołanie ministra Szumowskiego. Wszyscy pewnie pamiętają, jak w odpowiedzi na słowa Borysa Budki, który domagał się zakończenia demonstracji lekceważenia przez prezesa PiS i przedstawicieli rządu, Jarosław Kaczyński rzucił z typową dla siebie szczerością słowa o „chamskiej hołocie”. Wywołały chwilowe wrażenie, ale niczego nowego nie wniosły, bo prezes już dawno zapewnił sobie prawo do wystąpień łamiących wszelkie reguły gry; przecież w imię nieżyjącego brata wszystko, co jego, jest lepsze niż nasze. Ten „lepsizm” (piękne słowo) wytknęła mu w debacie Barbara Nowacka. I właśnie jej wystąpienie wydaje mi się tą szczególnie ważną, a niezauważoną sceną.

Córka Izabeli Jarugi-Nowackiej stanęła naprzeciwko brata Lecha Kaczyńskiego jako osoba mająca niekwestionowanie równe prawo do żałoby i traumy po tej samej katastrofie, na której prezes zbudował swoją pozycję. Upomniała się o to prawo, łamiącym się głosem pytając, w imię czego on mógł iść 10 kwietnia na grób matki, a ona nie. Jego bólowi przeciwstawiła swój. I w tej samej chwili kierujący debatą marszałek Ryszard Terlecki wyciszył jej mikrofon...

Polityka, której skutek i symbol stanowi to odruchowe i cyniczne wyciszenie, jest głęboko i fundamentalnie szkodliwa dla wszystkich żyjących w państwie według niej urządzanym. Jest to oczywiste z perspektywy tych, którzy idąc za własnymi wyzwaniem muszą odrzucić dominującą narrację, by nie popaść w schizofrenię totalnego ukrycia (osoby nieheteroseksualne to przykład najbardziej oczywisty, ale przecież niejedyny).

Ale nawet ci, którzy wartości tej narracji akceptują, znajdują się w sytuacji fałszywej. Wyciszając wszystko, co się w niej nie mieści, państwo uniemożliwia swoim obywatelom swobodne działanie w sferze, która ma zasadniczy wpływ na ich życie widziane nie z perspektywy przetrwania w dostatku i zapewnienia „przedłużenia gatunku”, ale z perspektywy sensu jednostkowej egzystencji. Życie w nim jest – powtórzę – jak życie pod nieustanną kwarantanną: jesteś zdrowy i względnie bezpieczny, masz co jeść i gdzie spać, a nawet możesz pozwolić sobie na obejrzenie kolejnego serialu na Netfliksie, ale wszystko, co naprawdę ważne, jest gdzie indziej.

© DARIUSZ KOSIŃSKI